

006

fous wsi

# »DULSKA« ZWIELOKROTNIONA

## czyli z kogo się śmiejemy?

ANDRZEJ WŁADYSŁAW KRAL



Nina Andrycz (Pani Dulaska)

Takie lub podobne pokazanie koronnego dzieła Zapolskiej, jak w najnowszym warszawskim przedstawieniu\*, powinno było wreszcie nastąpić. Wszyscy niby wiedzieli, że Dulaska i dulszczyzna jest nieśmiertelna, ale sama sztuka zaczęła nam w pamięci, a także na scenach, blednąć jak stara fotografia. Zaczynaliśmy patrzeć na nią jak na obrazek z dawnych lat, a jego odniesienia współczesne brać coraz mniej na serio. *Moralność pani Dulskiej* traktowaliśmy coraz bardziej historycznie. Nastąpiło to po charakterystycznych i jakże naiwnych tendencjach w przedstawieniach z pierwszych lat powojennych, w których wydobywano z tragikomedii Zapolskiej motyw krzywdy społecznej na przykładzie Hanki (ba, grała ją wtedy w Warszawie sama Irena Eichlerówna!). Potem przyszyły długie lata owego stopniowego oddalania się *Dulskiej* od żywych spraw współczesnego teatru.

Myślę, że przedstawienie Meissnerówny i Pankiewicza, ze świetną i zaskakującą tytułową rolą Niny Andrycz, dokonało ważnego aktu frontального włączenia *Moralności pani Dulskiej* do owych żywych spraw współczesnego teatru. Mieć ono będzie zapewne i wielu przeciwników, sprzeciwiających się „szarganiu” i zmienianiu Zapolskiej. Nie sądzę, żeby mieli rację. Po pierwsze zmienianie to nie takie wielkie, a po drugie właśnie w tym przekształconym ujęciu okazuje się jaka to świetna sztuka ta *Pani Dulaska*. Świetna, niemal genialna. Jak *Świętoszek* i *Revizor*. Przyznam, że nigdy przedtem nie odczułem tego tak mocno, jak tego wieczoru w Teatrze Kameralnym.

Zasadniczy sukces inscenizato-

\* Teatr Polski (Scena Kameralna) w Warszawie: *MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ* Gabrieli Zapolskiej. Reżyseria: Krystyna Meissner, scenografia: Krzysztof Pankiewicz (fot. A. Jałosiński)

rów i wykonawców nie wyniknęły z zewnętrznych współczesności. Owszem, są one w przedstawieniu celowo przemieszane z elementami stylowymi, realiami z epoki. Sukces zasadniczy polega — jak sądzę — na uniwersalizacji typów ludzkich. Te postacie, wszystkie, zobaczone zostały jako uniwersalne, a więc także i nam współczesne. Uniwersalne powiedzmy dla całego ostatniego stulecia, żeby nie sięgać dalej. Przedstawienie jest w gruncie rzeczy okrutne i nieprzyjemne, albowiem rodzinę Dulskich i jej najbliższe otoczenie uwielokrotnia i rozszerza — od tragikomedii kołtuńskiej przechodzi do komedii ludzkiej. Z akcentem na jej wyraz współczesny. I bardzo niewiele spośród nas nie zobaczy w tej galerii postaci czegoś własnego... Dlatego myślę, że pani Dulaska z tego przedstawienia mogłaby śmiało rzucić w jakimś momencie do widowni sławne Horodniczowskie „Z kogo się śmiejecie?”

Akcja *Dulskiej* nie jest w tym przedstawieniu sprawą najważ-

ciej rzeczy wydaniu pani Anieli Dulskiej. Jest nim także wiele innych koszmarnych, czasem tylko śmiesznych, ale z reguły pięknych cech, jakie prezentuje cała ta ludzka menażeria.

Inscenizatorzy atakują widzów frontalnie przez zastosowanie formy teatru otwartego. Żadnej „czwartej ściany”, żadnego podglądania tego, co dzieje się w pudełku sceny. Zaczyna się od tego, że już wchodząc na widownię zostajemy wciągnięci w pułapkę. Z otwartej sceny wylewa się na widownię zwałisko mebli zaproponowane przez Pankiewicza jako dekoracja. Widownia staje się pod tym względem przedłużeniem sceny. Dookoła oblepiona jest obręczami, na fotelach dla widzów porozkładane są jakieś stare ubrania, miotły, trzepaczki. Nie wiadomo co z tym zrobić. Siadamy i czujemy się osaczeni. Pankiewicz tak pisze na ten temat w programie: „Chciałem — zgodnie z intencją reżysera — zmobilizować środki nie pozwalające na

puszczalne i uzasadnione. Mniej uzasadnione wydają się niektóre pomysły sytuacyjne na scenie. Na przykład wychodzenie postaci spod mebli, siedzenie w szafach i temu podobne. Nie jest tego wiele, ale to co jest sprawia wrażenie jakby szczątków innego widowiska — surrealistyczno-groteskowego. A przecież to, które oglądamy ma wszelkie cechy ostrego realizmu.

Z postaci *Dulskiej* najbardziej po nowemu potraktowana została chyba Hanka (Jolanta Wołłejko). Najpierw była służącą i kochanką Zbyszka, która wyraźnie lubi „te rzeczy”. Potem cwana i bezczelna dziewczuchą, która świetnie poradziła sobie w rozwiązaniu sytuacji i to bez pomocy matki chrzestnej Tadrachowej (nie ma tej postaci w przedstawieniu). Całkowicie nowy był też rysunek Meli. Irena Szczurowska z wielką maestrią zagrała kompletną idiotkę, bardzo przy tym wścibską i ciekawą wszystkiego ową niezdrową ciekawością nic



Nina Andrycz (Pani Dulaska) i Irena Szczurowska (Mela)



Andrzej Antkowiak (Zbyszko) i Nina Andrycz (Pani Dulaska)



Nina Andrycz (Pani Dulaska) i Jolanta Wołłejko (Hanka)

niejszą. Akcja, a więc perypetie wynikające ze związku Zbyszka z Hanką, historia owego „skandalu” w domu Dulskich. Nawet dla pani Dulskiej nie stanowi on zbyt wielkiego przeżycia. Jest jednym z epizodów w życiu tego domu. Reżysera i aktorów interesuje on przede wszystkim jako okazja do charakteryzowania postaci, jakiej ten epizod dostarcza. Pasja portretowania ludzi, wydobywania z nich rysów często innych, niż robiono to dotąd, tworzenie nowych charakterystyk, bardziej uniwersalnych i bardziej współczesnych jest może główną cechą tej inscenizacji. Takiego przy tym portretowania, aby jak najwięcej widzów oglądało w postaciach scenicznych rysy własne.

Tematem widowiska jest więc nie tylko to, co tradycyjnie określamy jako „dulszczyznę”: piętro moralności w małym w grun-

stworzenie rodzajowego obrazka, od którego każdy może się odgrodzić wygodnym „tak było”, umożliwiające stworzenie sytuacji, która nie pozwoli na bierne siedzenie w fotelu w zacisznej ciemnej sali, na łagodną kontemplację. Celem wspólnie z reżyserem przyjętego założenia było poruszenie uświeconego schematu — sprowokowanie oporu, wywołanie sprzeciwu, formy wewnętrznego protestu, co już samo przez się porusza, angażuje, zaskakuje, dotyka. Jak szpetota”. Więc nie podglądamy, nie kontemplujemy z bezpiecznej odległości. Uczestniczymy w świecie, który pokazuje nam aktorzy, jesteśmy nim objęci. Tym bardziej, że zwracają się chwilami wprost do nas.

Jest to już oczywiście zdecydowane przełamanie konwencji, w jakiej sztuka została napisana, przełamanie zresztą w pełni do-

nie rozumiejących dziewczynek.

Przed wszystkim jednak jest to przedstawienie niezaprzeczanym sukcesem Niny Andrycz. Jej Dulaska zagrana jest finezyjnie, dowcipnie, na wielu różnych tonach. U podstaw tego sukcesu leży chyba to, że aktorka nie gra symbolu, do którego postać Zapolskiej urosła, ale żywą kobietę. Właśnie, po raz pierwszy chyba oglądaliśmy Dulską nie pozbawioną kobiecości. Żadne monstrum — po prostu też człowiek. Nawet wesoły. Aniela Dulaska Niny Andrycz potrafi się cieszyć. Cieszy swoim światopoglądem, w którego słuszność niezachwianie wierzy. Więcej: jest tego światopoglądu ideologiem i propagatorem. Miłym i uśmiechniętym. Ponieważ światopogląd jest paskudny, postać wbrew pozorom staje się tym bardziej niebezpieczna.

ANDRZEJ WŁADYSŁAW KRAL



